

Feliks Stalony-Dobrzański¹

GOSPODARKA ODPADAMI W ŚWIETLE ZASADY ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU NA PRZYKŁADZIE KRAKOWA

Gospodarka odpadami komunalnymi miasta ma być zgodna z zasadą zrównoważonego rozwoju. To truizm, który odnosi się do wszelkich działań gospodarczych – w szerokim tego słowa znaczeniu – jeśli mają być one zgodne z prawem i chronić środowisko. Lecz czy ten postulat jest widziany jako coś oczywistego w zarządzaniu i procesie decyzyjnym? Zastanówmy się.

Bardziej dla porządku niż z potrzeby należy przypomnieć, że zasada zrównoważonego rozwoju, choć bywa traktowana jako określenie rodem z nowomowy europejskiej, do którego można mieć stosunek podobny jak do haseł socjalizmu (czasem mamy nawet równoważny rozwój, czasem równoważne rolnictwo), w istocie ma nie tylko swą historię, lecz także fundamentalne znaczenie. Jest to znaczenie zarówno ściśle prawne, jak i gospodarcze. Wywodzi się z pojęcia ekorozwoju [1], które postulowało – w skrócie oczywiście rzecz ujmując – taki sposób gospodarowania, by nie przekraczać możliwości środowiska. Pytania, co to oznacza „możliwości środowiska”, kto i co je wyznacza, jak mierzyć te możliwości – okazały się problemami istotnymi z punktu widzenia praktycznego zastosowania pojęcia ekorozwoju jako środka oceny zachowań gospodarczych w kontekście ich wpływu na środowisko. Jednak potrzeba wyrażenia i, co ważne – kontroli – związku gospodarki ze stanem środowiska, zwłaszcza wobec jego destrukcji, była uświadomiona. W związku z tym nie zamierzano poprzestać na konstatacji trudności w praktycznych aplikacjach pojęcia ekorozwoju. W końcu pozornie skuteczne działania gospodarcze, atakujące podstawy, na których ten rozwój się opiera, tak naprawdę rozwój ten hamują i to czasem w sposób nieodwracalny. Wręcz go uniemożliwiają. Nie zawsze ta prawda, na której lekceważeniu niejeden przedsiębiorca się potknął, niejedno miasto wpędziło się w kłopoty – jest przyjmowana do wiadomości.

¹ Polski Klub Ekologiczny, Okręg Małopolska.

W rozwinięciu, a właściwie doprecyzowaniu, pojęcia ekorozwoju Konferencja Szczytu Ziemi w 1992 r. (Rio de Janeiro), z ważnym udziałem polskiej delegacji – posługując się raportem [2], zaproponowała więc użycie pojęcia „sustainable development” – i to pojęcie weszło już od tego czasu do obiegu, stając się opisem najważniejszego sposobu postępowania gospodarczo-społecznego wobec przyrody i równocześnie – normą prawną, rodzajem miernika, pozwalającego ocenić, czy dane rozwiązanie jest zgodne z dobrze rozumianym interesem środowiska. Warto się więc zastanowić nad znaczeniem tego określenia w świetle intencji wyznaczających jego rzeczywistą funkcję. Patrzymy na istotę tego określenia, a nie tylko na samą semantykę, która mówi, co następuje: z angielskiego [3, 4] *sustain* – ma w słowniku kilka znaczeń, od – ‘podtrzymywać’ po – ‘równoważyć’ – stąd mamy w języku polskim nieszczęsne – ale przyjęte i chyba jednak najkrótsze, „równoważony”. W istocie, w postulowanym sposobie podejścia do ochrony środowiska, chodzi przecież o równowagę pomiędzy rozwojem gospodarczym, działalnością człowieka w wielu dziedzinach, w tym i produkcyjnej (i to podejmowanymi, co ważne, łącznie), możliwościami środowiska naturalnego oraz – ogólnie – aktywnością realizowaną z zachowaniem bioróżnorodności, zasobów i energii dla dalszych pokoleń. To zrównoważenie ma być osiąganym przez skojarzone, prowadzone równolegle i we wzajemnym porozumieniu działania gospodarcze, społeczne, wytwórcze, ekonomiczne, naukowe i prawne. Nie oznacza to wcale równoważnego, takiego samego, traktowania wszystkich elementów relacji środowisko – działalność gospodarcza. Zasada mówi tylko: wyważajmy zgodnie z naszą wiedzą wszystkie elementy życia tak, by nie grabić następców z możliwości środowiska, jego zasobów i energii.

Przyjęcie zasady zrównoważonego rozwoju jako normy ma być sposobem na rozwój w równowadze tak właśnie opisanej, pomiędzy potrzebami gospodarki, komfortu człowieka i interesem środowiska. Podkreślmy – z zachowaniem energii, zasobów i bogactwa natury dla przyszłych pokoleń. Zauważmy tu na marginesie, że jeśli przyjmiemy pojęcie zrównoważonego rozwoju za miarę właściwej postawy wobec środowiska, to konsekwentnie – również wszelkie żądania rezygnacji z cywilizacji, energii, produkcji, doktrynerskie zachowania i to, co obiegowo już nazywa się ekoterroryzmem – (jeśli takimi działaniami są) – musimy ocenić je jako postawy sprzeczne z rzeczywistym interesem środowiska. Tak sformułowane żądania wprowadzają przecież przewagę, w miejsce równowagi. W zrozumieniu tego problemu i odwoływaniu się do rzeczywistego znaczenia pojęcia ZZR leży np. wybór właściwego dla miasta rozwiązania i umiejętność stworzenia płaszczyzn porozumienia, a także wręcz kopalnia argumentów wobec symbolicznie tu przywoływanych „obrońców” ślimaka winniczka w środku Warszawy. Postawy tych „obrońców” – owszem, mówią o elementach środowiska, używają retoryki walki o środowisko, ale w istocie można śmiało podejrzewać, że słowa są tylko kluczem do spodziewanego sukcesu reklamowego, marketingowego, w końcu nawet politycznego. O finansowym taktownie nie wspominajmy. Myślenie idące w kierunku tworzenia bezwzględnej i bezwarunkowej priorytetu jednego elementu w całym układzie współzależnym prowadzi logicznie do postulatu dyskryminacji innych. Technika jest prosta – użyje się paru modnych słów, wmontuje w ciąg postępowania – i możemy np. starać się o pieniądze, wybór itp.

Jest to jednak proceder podwójnie niebezpieczny. Stąd wszak już prosta droga do przekonania opinii publicznej, iż ZZR to nowomowa ludzi mało rzetelnych, podczas gdy ma to być i jest wzorzec, kierunkowskaz, pomoc w ocenie sytuacji i dojściu do prawdziwej i długofalowej opłacalności przedsięwzięcia. W tym rozumieniu są to działania w dwójnasób przeciwnie interesowi środowiska. Tak, ale ta refleksja, którą tu zaprezentowano – jest niestety niezwykle politycznie niepoprawna. Bardzo przeszkadza w instrumentalnym używaniu modnej retoryki, przeszkadza w robieniu interesów na środowisku. To dlatego w praktyce decyzji samorządowych jakoś nie może się pojęcie ZZR przebić w swym istotnym znaczeniu, i to wcale nie koniecznie z powodu złej woli czy nawet niewiedzy, a jako że *pecunia* i władza *non olet* – również z politycznej poprawności i wygody.

Co ta refleksja ma wspólnego z decyzjami odnoszącymi się do gospodarki odpadami komunalnymi? Zobaczyć to można, przeglądając proces decyzyjny, zapisy programu i ujawniając rozbieżności pomiędzy deklaracjami a rzeczywistą realizacją – w świetle znaczenia i intencji zasady zrównoważonego rozwoju. Okazuje się, że często zasada zrównoważonego rozwoju jest rodzajem hasła, zasłony kryjącej, wytrychem.

Na tym na dobrą sprawę to wystąpienie można by było zakończyć – bo każdy zna z własnego doświadczenia sytuacje będące przykładami na to, że powyższe diagnozy znajdują odbicie w praktyce. Klasyką w tych przykładach mógłby być samobójczy strzał władzy, wręcz „detonacja miny” pozostawionej na środku drogi przez poprzedników – o nazwie Rospuda. Rozumiejąc ZZR – i dostosowując się do jej wymogów, dziś i byłaby obwodnica w realizacji, i byłyby na to pieniądze, w miejsce całkiem już realnych kar. Nie byłoby zwłaszcza zasadnych, protestów. Mogły być uzgodnione interesy wielu stron, uzgodnione racjonalnie, zamiast gry na emocjach.

Po tym porządkującym wstępie można pokrótce opisać, jak w tym świetle wygląda

Sprawa odpadów komunalnych w Krakowie

Kursywą są zapisane komentarze odwołujące się do zasady zrównoważonego rozwoju.

Spróbuję przybliżyć ten problem jako odnoszący się do skali lokalnej – na przykładzie tego, co dzieje się w sprawie odpadów w Krakowie. Nie w celu negacji całkiem wymiernych i obiektywnie sporych wysiłków czynionych w tej sprawie, a dla wskazania tego, co jest zarzewiem nieskuteczności tych zabiegów. Przy dużym wysiłku i wydatkowaniu środków – można nic lub prawie nic nie osiągnąć albo i nawet ponieść straty. Jest to całkiem realne zagrożenie i przed nim należy wyraźnie ostrzec.

Podkreślić trzeba obiektywnie znaczny wysiłek miasta wkładany w osiągnięcie dobrego stanu gospodarki odpadami, lecz tym silniej należy pokazać momenty, które są zarzewiem nie tylko nieskuteczności tych wysiłków, lecz także nawet – czy yć może – ich złych efektów.

Warto to zrobić też i dlatego, że Kraków jest dużą aglomeracją i jego problemy można uznać za charakterystyczne dla takich zbiorowisk, które z racji rodzaju mieszkalnictwa, morfologii odpadów i wielkości ich strumienia można uznać za trudne do opanowania. Proponowanego tu spojrzenia się unika. Dlaczego?

Chcąc się zająć problemem w ten sposób, trzeba jednak by było choć pokrótce przypomnieć, jak wyglądała historia dochodzenia do opracowania obowiązującego dziś w formie stosownej Uchwały RMK [5-7] programu gospodarki odpadami, jak przebiegał proces decyzyjny, jak on – można powiedzieć – meandrował w związku z pokusami omijania reguł gry wynikających z ZZR (lub być może z niewiedzy – z motywacją „skutecznego działania”). Dopiero wtedy zobaczymy, na czym polega problem i co, przy obojętności obywatelskiej oraz braku kontroli, czeka to miasto.

Najpierw był pomysł, by drogą konkursu wybrać firmę, która za miasto rozwiąże problem. Po barwnej historii owego przetargu w konkursie wygrała firma ESL (Empire Sanitary Landfil), która – co to powinno głównie mieszkańcom dać do myślenia – po przedstawieniu w liście intencyjnym zapisów dotyczących bezpieczeństwa mieszkańców (był to początek II kadencji samorządowej) nawet nie podjęła prób negocjacji konkretnej umowy. To pierwsze stracone lata – na złudzenie, że za nas ktoś problem rozwiąże i nie będzie chciał na tym zarobić.

Już ta pierwsza koncepcja podejścia do problemu odpadów w swym założeniu przeczyła regule „zanieczyszczający płaci”, a więc była sprzeczna z ZZR. Decydenci miejscy oczekiwali bowiem, że zaproponowane rozwiązanie zdejmie odpowiedzialność za wytwarzanie odpadów z ich wytwórcy i przeniesie ją na mitycznego i dobrotliwego „usługownego” usługodawcę. Nie dziwi, że kto żyw ruszył do mamienia miasta, właściwie jego włodarzy. Pomińmy, że treści zawarte w propozycjach przetargowych nie korespondowały w ogóle z ZZR. Mówiono, że mają sprzątać i problemu ma nie być. I do tego propozycje się w istocie ograniczały.

Następnym krokiem miasta było więc zlecenie IETU w Katowicach opracowania programu w wersji wariantowej i ten został przedłożony (koniec II Kadencji). Wtedy RMK – nie dyskutując merytorycznie, co jest warte podkreślenia – przyjęła uchwałę, podaną jako projekt przez urzędników. Uchwała wybierała pewien sposób postępowania i dała jedno. Była, stała się.

Tu warto się zatrzymać. Negocjacja, rozmowa, porównanie racji merytorycznych i porozumienie społeczne są podstawowym narzędziem realizacji zrównoważenia argumentów z wielu dziedzin. Więc sam pomysł, by na skróty ominąć etap dyskusji porównującej proponowane warianty pod kątem ich skutków dla miasta i mieszkańców świadczy o zlekceważeniu podstawowej reguły, zasady, na której opiera się osiągnięcie współdziałania w celu minimalizacji zużycia środowiska. Takie ominięcie to wielka pokusa – a ta i dziś bywa traktowana jako dobra droga do „skutecznego” działania. Włożony wysiłek obróci się przeciw sprawie skutecznego załatwienia problemu. Deklaracja – ZZR, a wykonanie? Na posiedzeniu połączonych dwóch Komisji RMK odbyła się w tym czasie tylko prezentacja tego opracowania, z – nawiasem mówiąc – solowym, nadprogramowym, za to bardzo agresywnym, wręcz teatralnie emocjonalnym występem (tylko oczywiście w ramach dyskusji!) wyjaśniającym radnym, że tylko spalarnia. Bez niej to ani rusz. Lobbnię co się zowie! Spalarnia – lek na całe zło. Prezentacja opracowania – zapoznanie się

z materiałem, to nie to samo, co rozważanie racji i skutków każdego z wariantów, to nie ścieranie się poglądów. Sam projekt uchwały stał się już produktem gabinetowym i ten został uchwalony bez większych przeszkód. Radni na to się zgodzili – ba! Nawet nie zauważyli tego fragmentu gry. W końcu uchwała była potrzebna. Miasto mogło powiedzieć: mamy uchwałę, i to pozwoliło już występować w sprawach finansowych nie podmiotom – jednostkom miejskim, a miastu.

Opracowanie to wskazało na spalarnię jako perspektywiczny sposób postępowania. Pozostał mały problem – lokalizacji. W tym czasie trwały procesy prywatyzacyjne Łęgu i Huty im. Lenina – ściślej Sendzimira, ale któżby brał pod uwagę to, co należało wyważyć? Miasto zostało pozbawione możliwości stosunkowo korzystnych lokalizacji spalarni jako ważnego elementu systemu przyjaznego środowisku. Co bowiem ma prywatyzacja Łęgu czy Huty do realizacji ZZR w życiu Krakowa? Dla decydentów – nic. Konsultowano zapewne z bankami, technologami, ale czy ten element – umożliwienia rozwiązania problemu śmieci zgodnie z ZZR – był brany pod uwagę? A już wtedy ZZR stawała się prawem. Konsultacja i wyważanie perspektywicznych, dyskusja z niezależnymi opiniodawcami? Po co to komu? No właśnie po to!

Następnym krokiem były kolejne opracowania – aż po LEM-Tech. Opracowanie wprost (nie w deklaracji, a w rzeczywistości) widziało w spalarni cały strumień tych odpadów, które nadają się do spalania. Oczywiście nie było to zapisane tak wprost – ale wystarczyło przejrzeć cyfry i wykresy, by zobaczyć, iż deklaracje o segregacji itd. – są zapisami – i tyle. Wystarczyło przejrzeć tabele i zapisy wielkości strumieni. Już wtedy pojawiła się też propozycja załatwiania segregacji – tak by przypadkiem nie mogła być ona wykonana – co dziś już wprost widać z wyników analiz skuteczności segregacji na poziomie tzw. lokalnych punktów gromadzenia odpadów.

Kolorytu może dodać fakt, że wedle zlecenia miasta – to firma sama miała przeprowadzić konsultację społeczną. Tryb ekspresowo-internetowy – w okresie wakacyjno-powakacyjnym i – po „konsultacjach”. Opracowanie pokazywało też, jak będzie wyczerpywana Barycz.

Opracowanie to wyeksponowało jeszcze jeden problem. Problem relacji ekspert – decydent. Pytanie, czy ekspert ma tworzyć alibi dla decydenta, ma być dla niego „podkładką”? Właściwa funkcja eksperta to dostarczyciel informacji. Ta dobrze rozumiana funkcja daje dopiero możliwość wyważenia racji, wypełnienia właściwą treścią skutków podejmowanych decyzji. Każda informacja musi być jednak sprawdzona, czyli za opracowaniem – pracą eksperta, musi iść rzeczowa recenzja i porządne, a nie delikatne porównanie racji. Mówimy o interesie aglomeracji, a nie o kupnie lodówki czy butów. To decydent ma wybierać – kupuję buty, ale na szewstwie znać się nie muszę, a jak nie potrafi lub nie może – niech pyta społeczeństwa – bo to dla niego jest ten system budowany i to ono będzie odczuwało jego skutki i będzie musiało je zaakceptować. Ekspert mianowany i etatowy to wielkie niebezpieczeństwo nawet przy największej jego wiedzy i dobrej woli. Każdą rzecz trzeba obejrzeć z wielu stron. Działanie w tym względzie pod presją „skuteczności” prowadzi do rozmazywania odpowiedzialności, opóźnia konkretne i akceptowalne decyzje, czyli hamuje całą sprawę.

Zauważmy, że żaden z etapów sprawy wprowadzania programu nie widzi w kategoriach inwestycji tego etapu i aspektów opracowywania decyzji. W tym nurcie mieści się i edukacja. W sprawach miasta edukacja to nie pouczanie, to nie akcje, a budowa społeczeństwa świadomego i obywatelskiego. Na to potrzeba lat – powie oponent. Zgadza się – ale ileż to lat upłynęło od początku? Liczymy tylko rok np. 1990 – wychodzi równo lat 17 czy 18. I dalej się mówi o uczeniu dzieci w przedszkolu i szkole podstawowej, czyli o ersatach w formie akcji „sprzątanie świata” czy de facto – promocji browaru na Błoniach. Dzwony też mają funkcję „edukacyjną”. Czy to znaczy, że te działania można uznać za chybione? Oczywiście – nie! Ale jednak w ten sposób nie zbuduje się społeczeństwa, które przyjmie ZZR za oczywisty sposób działania i zaakceptuje początkowe zmiany zachowań.

Obecnie obowiązujący plan i program

Potem ponowna uchwała – program i plan [5-7]

To są już dokumenty obowiązujące – i nimi się bliżej zajmijmy. Właśnie pod kątem interesu mieszkańca, czyli patrząc na ZZR. Mieszkaniec bowiem chce mieć śmieci odebrane, by nie było to kłopotliwe, by było tanio. To, że tanio być nie może – to już wiadomo. Polityk tego nie powie, ale w takim opracowaniu powiedzieć to trzeba – tak ma być. Musi być drożej – ale za to bezpieczniej i z wyborem najlepszym kosztowo i technologicznie. Nie pierwsze z brzegu, co proponują komiwojażerowie różnych rozwiązań.

Problem jest w tym, by to „kosztuje”, działało według zasady: „zanieczyszczający płaci”, a nie według „płacimy wszyscy” – bo wtedy nie odpowiada ten, który śmieci. Za to, lekceważąc zasady, po wprowadzeniu podatku śmieciowego (opłaty stałej) miasto ma kasę stałą, pewną i słabo kontrolowaną. Atrakcja niebywała. Nazywa się to dążeniem do podatku śmieciowego. Ten więc ze swej natury – co warto podkreślić – jest znów niezgodny z ZZR, choć jest zgodny z interesem urzędnika. Na pewno jest wygodny.

Kolejne zapisy tych dokumentów powtarzają ten sam tryb myślenia o odpadach. Następne porządkowanie Baryczy, jej wyczerpywanie, organizacja systemu, czyli realizacja I etapu uchwały jeszcze – o ile wiem – nie została zaprezentowana w raporcie dla RMK

Zlecono jednak następnej firmie – BIS-Południe II, już w trybie ekspresowym, dwa zadania, zmierzające do opracowania strategii postępowania w sprawie odpadów i przeprowadzenie konsultacji społecznych w sprawie lokalizacji spalarni, teraz już nazywanej Zakładem Termicznej Utylizacji Odpadów.

ZTUO

Eufemizm ten wart jest oddzielnej refleksji po zastanowieniu się, co to znaczy „utyliczacja” i jaka jest wieloznaczność pojęcia „termiczna”. Utylizuję – „czynię użytecznym”, to nie „składuję” i nie „spalam do utraty substancji”. Gdy przetwarzam złom – to go utyilizuję, gdy z plastiku pochodzącego z odpadów wytwarzam rury kanalizacyjne, ze stłuczki lub butelek wytwarzam nowe butelki, to je utyilizuję.

Sposób termiczny to zarówno spalanie w technologiach już uznawanych za stare, jak spalanie na wysokim (i bardzo drogim) poziomie technologicznym, ale też pyroliza. Brak precyzji w tym względzie daje dalece wolną rękę w zakresie decyzji wykonawczych. Właściwie to już samo w sobie blokuje możliwość racjonalnego działania strategicznego w zakresie pozyskania świadomego poparcia. A tu potrzebna jest zgoda społeczna na lokalizację instalacji, która – co nie ulega to wątpliwości – jako część systemu zaistnieć powinna.

A teraz uwaga! Te zadania – na których temat pierwsze spotkanie roboczo-konsultacyjne odbyło się 14 czerwca 2007 r., firma ma wykonać do 15 września 2007 (ten termin nieco przedłużono).

Przez lata nie udało się przekonać mieszkańców do spalarni – a teraz formalne przeprowadzenie „konsultacji społecznej” jest w zasięgu ręki? Dodajmy do tego zapowiadane zmiany w prawie budowlanym, w zakresie planowania przestrzennego i w prawie ochrony środowiska – i możemy zobaczyć ścieżkę, po której wędrowali działający wszak też dla postępu – niedawni Budowniczo Wielkich Budów Socjalizmu. Po tych zmianach taka formalna konsultacja będzie wystarczająca dla powiedzenia: przewidziane w planie – do wykonania – a wysuwającymi argumenty śmiało mogą być „zaplute karty wstecznicstwa” Sądząc po podejściu decydentów do tzw. ekologów (warto by sobie było kiedyś powiedzieć – kto to jest ten ekolog?, jest to kusząca ścieżka skrócenia sobie drogi konsultacji społecznych – przez odrzucenie niechcianych opinii i spacyfikowanie przeciwników infamią społeczną. Lecz czy na pewno będzie to ułatwienie procesu inwestycyjnego? Spowoduje akceptację ze strony społeczeństwa i będzie zgodne z postulatami powiązania ze sobą działań z różnych dziedzin dla minimalizacji wpływu systemu na środowisko? Należy w to wątpić.

Poza tym argumenty dawane *ex cathedra* nie przemawiają, a ich używanie trochę kompromituje prawdziwego eksperta.

Zasadne zupełnie wątpliwości tak wcześniej wyrażane – zostały jednak, jak się okazało, w rzeczywistych działaniach owego zespołu poddane pierwszej w całej historii prób załatwienia problemu gospodarki odpadami metodycznie podjętej analizie problemu techniki przeprowadzenia konsultacji społecznej tematu. Nie w ogóle, a tu, w Krakowie, w jego konkretnych uwarunkowaniach.

Niestety, po dobrych początkach nastąpił brak kontynuacji tego tematu i jego powrót do stanu pewnej stagnacji. Wyraźnie wzmogło się niebezpieczeństwo zmonopolizowania tego sektora gospodarki miasta. Nie analizując tego problemu w tej chwili szczegółowo, w prezentowanym tu tekście, należy choć tyle powiedzieć.

A tu nie ma już czasu, problem narasta. Każdy zajmuje pozycję: „spalarnia – może być, ale na pewno nie pod moim oknem”. W tej sytuacji niestety powtarza się sprawa z realizacją konsultacji społecznej w tempie ekspresowym, na wybranej grupie w trakcie przerwy wakacyjnej. To w efekcie jest hamowanie całej sprawy, czynione wbrew wszelkim regułom, by potem pójść „z konieczności” na skróty i to bezwzględными metodami, z okrzykiem „z tym społeczeństwem nic się nie da zrobić”! Czy nic nie uczą przypadki zaniedbania poważnych i prowadzonych kompetentnie prac w kierunku uzgodnienia ze społeczeństwem jakiegoś *modus vivendi*? Przykładów dostarcza życie, właściwie każdym konfliktem na tle zagrożeń środowiskowych i warunków życiowych mieszkańców. Cuda z umowami, poświadcze-

nia nieprawd do akt notarialnych, decyzje z kapelusza – byle szybciej, to wszystko skutkuje zatrzymaniem biegu inwestycji. Winni są oczywiście „oni” – ekolodzy! Na pewno? Wygląda na to, że nadal obowiązuje radziecka zasada „zdzies budżet”, która zadziałała jak demiurg przy budowie Nowej Huty. Jakoś dziwnie ludzie z „tego narodu”, z którym rzekomo „nie da się nic zrobić” – gdy znajdą się w innych krajach – pracują (choć ponoć byli leniami) i zachowują się przyzwoicie wobec środowiska, potrafią segregować, cenią wodę i energię itd. Przykładowy Szwed, gdyby znalazłby się w naszym systemie, nastawionym na działanie skrótowe, podejrzewam, że szybko by się znarowił.

Przyjrzyjmy się więc obowiązującemu już sposobowi postępowania, zawartemu w programie. Władza twierdzi, na każdym spotkaniu, że zrobiła dużo. To prawda. Warto jednak postawić zasadnicze pytanie: czy na pewno zrobiła dobrze i w dobrym kierunku – co można właśnie zobaczyć, przykładając miarę ZZR.

ZZR nakazuje takie gospodarowanie, by zachowywać zasoby i energię dla przyszłych pokoleń. Z tego głównego wskazania wynikają takie postulaty, jak „zanieczyszczający płaci”, „oszczędność zasobu pierwotnego tam, gdzie nie muszą go zużywać”, „zakaz podrzucania końca rury”, „liczenie energii i kosztów w rachunku ciągłym” itd.

Mając więc na względzie ZZR, można wyrazić, jakie uwarunkowania muszą być spełnione przez proponowane procedury i strategie postępowania z odpadami.

Oprócz ogólników, wyrażających oczekiwanie, by strategia postępowania miasta w sprawie odpadów komunalnych – ogólnie – realizowała w praktyce zasadę zrównoważonego rozwoju, by wyważono efekty działania systemu z różnych punktów widzenia, również podkreślmy rolę pozyskania zgody społecznej. Edukacja i promocja muszą się różnić od pouczania i działań reklamarskich, opierając się na rzetelnej informacji. W tym świetle zobaczymy zapisane w planie: faktyczną rezygnację z segregacji u źródła na rzecz działania prawie przemysłowego a nieefektywnego w tym zakresie, przyjęcie jako rozwiązania segregacji wtórnej w 8 czy 9 lokalnych sortowniach i to tylko do dwu frakcji – suchej i mokrej, co jest nieskuteczne dla technologii i dla lokalizacji. Czyli rzecz jest kierowana pod kątem monopolu odbioru strumienia odpadów, pozostających po odjęciu tego, czego się spalić nie da. Bo o tym, że segregowanie wtórne jest nieskuteczne – nie trzeba przekonywać, a lokalizacja lokalnych sortowni w mieście jest czystym złudzeniem.

Zarówno monopol, jak faktyczne postawienie spalarni jako dominanty systemu, jest niezgodne z ZZR

Dlaczego?

Oczywiście w ramach ZZR wyważmy, na ile spalarnia przynosi korzyści dla środowiska, a na ile straty, i jak się to ma do całości systemu. Spalarnia nie może być jego faktycznym zastępstwem, dla niepoznaki chyba zwanym ZTUO. Weźmy pod uwagę, że spalanie jest tylko zmianą formy i objętości odpadu, prowadzącą jednak do utraty zasobu pierwotnego (sprzeczne z ZZR). Przyjęcie więc tego rozwiązania technicznego musi pozostawać w proporcji do całego systemu, a jego zastosowanie musi uwzględniać minimalizację wycofywania zasobu pierwotnego z obiegu gospodarczego.

Warto też postawić kwestię znaczenia słowa „utilizacja” w odniesieniu do spalarni odpadów z myślą „utilizuję odpad, bo odzyskuję z niego energię”. Prawda. Lecz nie tracimy też z oczu, że to jest wszak, z punktu widzenia środowiska, raczej odzysk energii skumulowanej w odpadach, a nie wytwarzanie nowej energii – i dla środowiska bilans tu jest ujemny. ZZR wymaga tu zwrócenia uwagi na to, co jest opłacalne i możliwe z punktu widzenia środowiska i ekosystemu mieszkańca. Dalej, powstaje kwestia konieczności wskazania odbiorcy tej energii.

Musi więc nastąpić analiza znaczenia takich określeń, jak termiczne przetwarzanie czy termiczna utilizacja (te są raczej niestosownymi wybiegami wobec społeczeństwa, które na pewne rozwiązania świadomie ma się zgadzać), a także przyjmowania, że spalarnia odpadów wytwarza energię.

Energię ze spalania odpadów nazywa się wręcz energią ze źródeł odnawialnych. Zastanówmy się, i to bez względu na to, jaki jest na ten temat politycznie poprawny pogląd „europejski” i „normatywny” – bo takich argumentów się używa. Źródło odnawialne to takie, które pozwala czerpać energię z siebie, samo się odnawiając. Z pozoru można się więc zgodzić. Ilość śmieci rośnie i ile ich nie spalić, to nowe się pojawią i spalarnia energię daje. To prawda.

Przyjrzyjmy się jednak problemowi bliżej. Użyjmy tu przykładu elektrowni szczytowo-pompowej. Ta w sumie przecież nie produkuje energii, choć ją daje. Najpierw ją pobiera (więcej), a potem – w szczyście oddaje (mniej). Zyskiem jest tylko różnica cen i gdyby tej nie było, istnienie takiej elektrowni byłoby bez sensu. Ona zużywa, a nie produkuje energii. Układ energię pobiera, nie wytwarza. To jednak nie przeczy temu, że taka elektrownia jest użyteczna – ale tylko w określonych warunkach – a nie zawsze i z definicji.

W odpadzie jest zakumulowana energia włożona w cały ciąg technologiczny, prowadzący do wytworzenia wyrobu, który potem, po okresie użytkowania, staje się odpadem. Wartość opałowa odpadu jest funkcją materiału, z którego się on składa, a w procesie spalania tylko część energii włożonej w produkcję danego ex-wyrobu zostaje odzyskana w jego bezpowrotnej stracie – spalaniu.

Spalenie odpadu jest więc co najwyżej parcyjnym odzyskiem energii, i to odzyskiem czynionym z bilansem ujemnym, a także bezpowrotną stratą surowca pierwotnego (którego zakładam, że nie dałoby się i tak odzyskać). Zgoda, że z tej zakumulowanej energii na dziś nic nam nie przyjdzie i lepiej ją tak wykorzystać, niż stracić definitywnie – ale warto się jednak głęboko zastanowić nad tym, jakie frakcje odpadów należałoby deponować na oznakowanym składowisku dla przyszłych pokoleń – jak nakazuje ZZR, tak by nie tylko surowca, lecz także energii zawartej w odpadzie jednak nie tracić. W przyszłości już nie będzie potrzeby zużywania energii i zasobu pierwotnego. Dopiero resztę można spalić. Czy odpad sam się odtwarza? Nie – on powstaje! Nie jest to więc źródło ODNAWIALNE. Alternatywne. Tak!

Tak naprawdę, powyższa refleksja nie kwestionuje powstawania energii w procesie spalania odpadów. Stawia za to inne, bardzo ważne, a pomijane na ogół pytanie o cenę surowca – zasobu jako takiego. Dziś np. węgiel w ziemi nic nie kosztuje – i opłaca się go zużywać poprzez czyste i tylko spalanie, w którym jest zużywana zupełnie symboliczna część jego wartości jako surowca. Węgiel kosztuje tylko tyle, ile kosztuje jego wydobycie i transport, więc energia zeń pozyskiwana jeszcze może być

oceniana jako otrzymywana opłacalnie. Blokuje to możliwość zupełnie innego użycia węgla. Zauważmy, że lobbting energetyczny przemilcza prosty fakt, że przez dużą część II wojny Niemcy mieli paliwo płynne z tego źródła, a w Polsce już zakupiona instalacja do wytwarzania takiego paliwa z węgla, złożona w kopalni Brzeszcze, została wyekspediowana do bratniego ZSRR. Dziś mamy do czynienia ze zbliżającym się nie tylko kryzysem energetycznym, lecz także czasami dyktatu politycznego przygotowywanego tym narzędziem. Z tej właśnie perspektywy przyjrzyjmy się dzisiejszemu zachowaniu Rosji i w sprawie rur; i w sprawie rosyjskich wypraw pod biegun, traktowanej przez media niesłusznie jak kabaretowej. Tu dyskusja będzie o szelfie i władaniu znaczącymi zasobami. Nie dziś oczywiście, a pojutrze. Niegdyś były maczugi, potem bomby, dziś terrorizm, a jutro dyktat surowcowy i energetyczny. Tu złudzeń mieć nie wolno, choć prawo mówi o równoprawnym dostępie do środowiska i zasobów naturalnych. Sprawa odpadów jest w tym względzie analogicznym problemem

System gospodarki odpadami, by wypełnić postulatory wynikające z ZZR, nie może być tylko systemem „utylizacji odpadów” i ma zawierać wszystkie elementy, wychodząc od daleko posuniętej segregacji u źródła. Z tego powodu konieczne są i jego charakter regionalny, i gwarancja braku możliwości monopolu w zakresie finalnego odbioru odpadu.

Marketing wyrobu miasta o nazwie segregowany odpad

Jednym z warunków skutecznego działania systemu gospodarki odpadami w gminie jest podjęcie przez Kraków wysiłków zmierzających do uczestnictwa w szeroko rozumianym „marketingu” – swoistej sprzedaży – odpadu przetworzonego przez recykling w proponowanym systemie. W tym zakresie propozycji w programie jest jak na lekarstwo. Tymczasem można nawet i wysegregować znaczącą część surowca – i jeśli nie będzie on zbywany – sprawa nie ruszy z miejsca. Koło musi zacząć się obracać. Mamy już przykład z kompostownią. Hamowanie segregacji to wprost sabotowanie realizacji ZZR.

Ten „marketing” towaru – wyselekcjonowanego odpadu – to jedno z ogniw łańcucha o nazwie skuteczna segregacja i recykling – czyli jakby część jednej z technologii utylizacji odpadów. Część, którą w znaczącym stopniu może ułatwić lub wręcz zrealizować działanie władz miasta. Bezczyność w tym względzie niezbyt dobrze świadczy o zrozumieniu konieczności uruchomienia segregacji. Choć ta jest dla wykonawców kłopotem. Nich i tak będzie. Inni uważają to za interes.

Konieczność kompensacji zużytego środowiska

ZZR nakazuje w swej ogólnej idei m.in. działanie powodujące kompensację obecnego uszczuplenia środowiska w taki sposób, by przyszłe pokolenia uszczuplenia tego nie odczuły. Problem jest oczywiście szerszy i dziś jest ogólnie lekceważony – nie tylko przez Radę Miasta Krakowa.

Mamy pozostawić surowiec dla następnych pokoleń. Lub jego zamiennik. Niecały surowiec włożony w wytworzenie wyrobu, który stał się odpadem, jest do odzyskania. Mamy obowiązek zostawić po sobie oznaczone i udokumentowane złożo antropomorficzne, utworzone wedle naszych dzisiejszych wyobrażeń o tym, co tym surowcem może być. Nie musimy znać technologii – ale mamy wyobraźnię techniczną.

Te działania i tworzenie złóż antropomorficznych oraz finansowanie technologii opartych na surowcu odzyskiwanym powinny być według ZZR finansowane z wysoko postawionej ceny surowca pierwotnego. To, że spełnienie tego postulatu nie jest w naszych rękach, nie znaczy, że nie mamy obowiązku go widzieć i sygnalizować jako ważnego problemu do postawienia na forum ogólniejszym.

Po to są struktury europejskie, porozumienia itd. Sądę tylko, że o tych sprawach po prostu się nie myśli, dopóki wystarczy węgla i ropy. Kiedy zaczną ich brakować, cena poszybuję do góry. Kiedyś szejkowo marnotrawili pieniądze pozyskane z ropy – dziś już starają się je inwestować w to, co im je zastąpi, gdy zabraknie ropy. Oni dziś już to wiedzą. Dziś się takiego czegoś nie opłaca robić – z jednego powodu: niskiej ceny, a ściślej: zerowej ceny surowca jako takiego.

Niegdyś nie opłacało się zastanawiać się nad tym, co jest wrzucane na hałdę przy hucie – dziś hałdy są eksploatowane i dużą przeszkodą jest czasem brak udokumentowania tego złoża. Dziś należałoby kupić Barycz i poczekać.

Fundamentalne dla systemu i Krakowa jest pytanie „co dalej” – po zamknięciu Baryczy

W najwyższym stopniu niepokojące są działania przygotowawcze w tym zakresie, podobnie jak i to, że jedna ze spółek odbierających odpady od mieszkańców – MPO, jest równocześnie zarządcą składowiska (a z natury i z zasad rynkowych wynika, że powinny to być oddzielne i zupełnie od siebie niezależne spółki).

Zauważmy też, że skoro spalarnia prowadzi tylko do zmiany jakościowej i ilościowej odpadu komunalnego – nadal nie znika problem posadowienia składowiska odpadów. Można oczywiście twierdzić – i tak się słyszy – że technologia jest nie tylko bezpieczna (miejmy nadzieję, że nie w tych wersjach z lat 70. ubiegłego wieku), lecz także bezodpadowa. Brzmi ładnie – ale co to ma wspólnego z prawdą i rzetelną rozmową ze społeczeństwem?

Zarówno pozycja monopolisty, jak brak myślenia i działania o dalekim zasięgu są niezgodne z ZZR. Podstawowy postulat ciągu: analizuj – zaprojektuj – wdróż – sprawdź – popraw projekt, z obu powodów zostaje zatrzymany albo raczej: nawet nie uruchomiony

Za zasadne można uznać twierdzenie, że w wielu wskazanych w tekście momentach plany dotyczące gospodarki odpadami komunalnymi w Krakowie pozostają w słabej zgodności z zasadą zrównoważonego rozwoju lub są wręcz z nią sprzeczne.

Elementy te pozostają niezauważane lub lekceważone jako nieistotne w imię skuteczności działania. Braki jednak w tym zakresie, w dalszej perspektywie czaso-

wej spowodują kłopoty z realizacją i działaniem systemu, a to samo w sobie już jest sprzeczne z ZZR, gdyż pozostawia dzisiejszy problem – następcom.

Głównymi problemami w tym zakresie są następujące kwestie:

- Duża możliwość faktycznego nakierowania systemu na monopolistyczną rolę spalarni, w tym podporządkowanej temu celowi segregacji tylko do dwóch frakcji – suchej i mokrej – co z natury obniża też skuteczność recyklingu.
- Unikanie trudnego w realizacji, ale niezbędnego dla dobrego funkcjonowania systemu – egzekwowania zasady: zanieczyszczający płaci i spowodowania segregacji u źródła.
- Pomijanie ważnych dla projektowania gospodarki odpadami konsekwencji, które wynikają z podstawowego postulatu zachowania surowca i energii dla następnych pokoleń.
- Konieczność uaktywnienia postawy miasta jako organizmu gospodarczego w zakresie:
 - a) rzeczywistej edukacji całego społeczeństwa w kwestii reakcji związanych z gospodarką odpadami,
 - b) udziału w obrocie produktami systemu gospodarki odpadami i wspomaganie tego obiegu.
- Konieczność zasadniczych zmian w podejściu do problemu konsultacji społecznej, procesu pozyskiwania akceptacji dla rozwiązań i porównywania racji merytorycznych, w tym do relacji decydent – ekspert.

Te ostatnie problemy są jednymi z ważnych elementów realizacji zasady zrównoważonego rozwoju w jego rzeczywistym znaczeniu.

Mówiąc o samej spalarni należy podkreślić, że:

- a) eufemizmy typu ZTUO lub podobne ZTPO są konstrukcjami nastawionymi na dezinformację społeczeństwa i w efekcie przyniosą tylko spóźnione i nadwrażliwe reakcje społeczne – a brak rzetelnej konsultacji społecznej jest wykluczeniem ZZR,
- b) spalarnia może, a właściwie musi stanowić element całego systemu, nie może go zastępować – bo to w istocie eliminuje segregację odpadów i odzysk surowca,
- c) siłą rzeczy spalarnia musi wypełniać nie tylko odpowiednie standardy techniczne, lecz także organizacyjne – w tym też koniecznie musi mieć charakter regionalny.

Bez tych części składowych nie da się pogodzić działania spalarni w systemie z zasadą zrównoważonego rozwoju.

Niech epilogiem do tego tekstu będzie następująca informacja: 26 września 2007 r. w Sali Posiedzeń Rady Miasta Krakowa, na sesji plenarnej przedstawiono rezultaty pracy zespołu, który realizuje zlecenie ze strony miasta na temat opracowania strategii postępowania w sprawie odpadów w Krakowie oraz nad wskazaniem lokalizacji spalarni. To oczywiście w wielkim skrócie. Sesja odbyła się w obecności wiceministra, który wyraźnie nakreślił nasze zobowiązania unijne w tym zakresie i zrelacjonował obiektywnie, bez propagandy sukcesu, jaki jest stan rzeczy w kraju i Małopolsce. W całej dyskusji, w której wzięli udział prominentni znawcy proble-

mu, będący również radnymi, nie padło słowo „zrównoważony rozwój”. Zaczęły za to gęsto padać czysto polityczne krytyczne komentarze. Czy coś trzeba dodać?

To dlatego ten tekst przedstawiam pod rozwagę środowisku zajmującemu się problematyką zarządzania – w szerokim tego słowa znaczeniu.

Bibliografia

1. S. Kozłowski, *Ekorozwój. Wyzwanie XXI wieku*, Warszawa 2000.
2. G.G. Lebel, H. Kane, *Sustainable Development – a Guide to our Common Future. The Report Of The World Commission on Environment And Development*, Oxford 1987.
3. J. Stanisławski, *Wielki słownik angielsko-polski*, Warszawa 1983.
4. K. Czerwiński, *Słownik ochrony środowiska i ochrony przyrody*, Białystok 1995.
5. Uchwała nr CXX/1074/98 Rady Miasta Krakowa z dnia 10 czerwca 1998 r. w sprawie „Programu gospodarki odpadami komunalnymi w Gminie Kraków”.
6. Uchwała nr LXXV/737/05 Rady Miasta Krakowa z dnia 13 kwietnia 2005 r. w sprawie przyjęcia „Programu ochrony środowiska i stanowiącego jego element Planu gospodarki odpadami dla Miasta Krakowa – plan na lata 2005-2007 z uwzględnieniem zadań zrealizowanych w 2004 r. oraz perspektywa na lata 2008-2011”.
7. Uchwała nr C/1011/06 Rady Miasta Krakowa z dnia 25 stycznia 2006 r. w sprawie „Regulaminu utrzymania czystości i porządku na terenie Gminy Miejskiej Kraków”.